

# Sprawa o zabójstwo prezydenta Rzeczypospolitej.

## ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Badanie świadków i opinia biegłych z natury rzeczy żadnego nowego materiału do sprawy wnieść nie mogły. Czyn nie ulega wątpliwości, o jakimś współudziale czy sprzysiężeniu mowy niema, sprawca przyznał się do zabójstwa. Cóż więc nowego widzowie naoczni katastrofy i lekarze dorzucić mogą?

Ale formie jednakże stać się zadość musi i dlatego pp.: Car, Sołtan, Kozłowski, Okuń i Skotnicki kolejno zeznania składają.

Wszyscy opisują samą scenę zbrodni, p. Skotnicki tylko dodaje charakterystykę oskarżonego. Zna go, jako artystę i jako człowieka i urzędnika. Pierwszy subtelny, czuły na piękno pod każdą postacią, drugi cały z jednej bryły, nie znający kompromisów. W każdym razie osobnik wartościowy, ale doktryner i potroszę fanatyk.

W historii znamy takie typy, gotowe do morderstwa i palenia żywcem na stosie w imię doktryny.

O tych bodaj mówił Krasieński:

„Słaby tylko rzeź wybiera, czy mu imię jest Marata, czy mu imię Robespiera.“

## MOTYWY ZBRODNI W OŚWIETLENIU ZABÓJCY.

Po przerwie przedstawiciel powoda cywilnego zadaje pytanie oskarżonemu, co właściwie skłoniło go do zamordowania Narutowicza. Wszakże tyle mówił o Piłsudskim, a o prezydencie nie wspominał wcale.

Niewiadomski wstaje i oświadcza:

Do ostatniej chwili nie chciałem obrońcy i dopiero w chwili, gdy dowiedziałem się, że w komunikacie urzędowym fałszywie imputowano mi chęć ucieczki, zgodziłem się na wielkodusznie ofiarowaną mi pomoc.

Ratować siebie nie myślę, ratować chcę tylko czyn przeze mnie dokonany.

Dlatego też bronię się sam, bo zabójstwo Narutowicza było epizodem walki o polskość, o naród...

Padł on z mojej ręki, jako ofiara machinacji, których areną był sejm. Lewica nie chciała dopuścić na stanowisko prezydenta człowieka niezależnego, chciała takiego, który utrzyma w kraju anarchję. I przeforsowała kandydata takiego, połączony wotą swe z głosami żydostwa.

Narutowicz nie zorientował się i zasiadł na fotelu skrwawionym krwią synów naszych, zabitych przez bojówkę socjalistyczną w dniu 11-ym grudnia na placu Trzech Krzyży. I ten jego błąd uzbroidł moje ramię i dał mi prawo do pełnienia zamachu.

Narutowicz, jako człowiek dla mnie nie istniał. Podkreślam z całym naciskiem wobec szerzonych pogłosek, że ani ja, ani nikt z mojej rodziny nie znał go. Słyszałem o nim jako o człowieku, że w życiu prywatnym był ludzki i szlachetny.

Ale ja go zabiłem jako symbol oderwany od człowieka, strzały moje starły hańbę z czoła Polski. Nie żałuję tego, com uczynił, bo przeze mnie przemówiła zelżona godność narodu.

Tyle odpowiedzi mojej na zapytanie.

Gdy jednakże pełnomocnik powoda cywilnego zadaje pytanie, od jak dawna miał rewolwer, oskarżony oświadcza, że więcej odpowiadać nie będzie.

## ZAKOŃCZENIE ŚLEDZTWA SĄDOWEGO.

Poczem następuje drobny incydent. Adw. Paschalski prosi sąd o wezwanie świadka, Józefa Everta, który ma stwierdzić, że syn jego, zamieszkały w Sosnowcu i redaktor pisma tamtejszego, dowiedział się w sobotę, dnia 16 grudnia, o godzinie 10 zrana o zabójstwie prezydenta i nazwisku sprawcy, gdy czynu zbrodniczego dokonano, jak wiadomo w dwie godziny później.

Przeciwnko wnioskowi temu zaprotestował prokurator. Takich luźnych wskazówek, które okazały się nieprawdą, w trakcie śledztwa było wiele. Gdybyż zresztą sam bezpośredni świadek znajdował się na miejscu, można by go zbadać, ale zajmować czas sądowi przez wysłuchanie ojca świadka, który opowiedzieć ma, co syn mu mówił, gdy niewiadomo nawet, gdzie, kiedy i przy jakich okolicznościach, miało się to odbyć, jest zgoła zbędnym balastem.

Sąd zgodnie z wnioskiem prokuratora, wniosek powoda cywilnego odrzuca.

Ze swej strony adw. Kijewski składa na stole sędziowskim różne prace oskarżonego, dla oświecenia moralnej jego sylwetki, lecz trybunał oświadcza, że działalność literacko-artystyczna Niewiadomskiego jest mu znana, zwraca obronie złożone przez nią broszury.

O godz. 5 po południu, przewodniczący wygłasza sakramentalne:

Ogłaszam śledztwo sądowe za zamknięte, głos ma p. prokurator.“

## MOWA PROKURATORA.

Trybunę urzędu publicznego zajmował jak pisaliśmy, prokurator sądu okręgowego p. Rudnicki. Wypowiedział on mowę krótką, lecz mocną z siłą przekonania.

— Dwa tygodnie temu—mówił przedstawiciel urzędu publicznego—zgasł najwyższy dostojnik odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Zgasł skrytobójczo zamordowany. W chwili, gdy padał śmiertelnie ugodzony, obce ręce go podtrzymywały, nikogo z rodziny przy nim było. Konał w obcym otoczeniu i ani syn, ani córka, nie mogli stanąć u wezglowia konającego. Pierwszem wrażeniem jakie widok ten wywierał na wszystkich, którzy iskry serca i uczucia zachowali, była żalność głęboka. Wszakże na piersiach zamordowanego świeciła gwiazda orderowa, a na niej widniały słowa: „pro patria“. I te symboliczne słowa były krwią prezydenta zmazane...

A gdy bezmyślnie stratosowanego, pokrytego sztandarem Rzeczypospolitej wieziono do Belwederu, tłum zgromadzony na ulicy Mazowieckiej płakał. Bo lały się łzy żalu, że taką hańbą okrył szalenie imię Polski, łzy żalu za tym, którego ręka zbrodnicza życia pozbawiła.

Lecz po chwili żalu nastąpił moment potępienia. Bez różnicy stronnictw, partji, kierunków, wszyscy polacy, jak jeden mąż, potępił Niewiadomskiego. Na uroczystym posiedzeniu senatu,—że o tem tylko wspomnę,—marszałek p. Trampczyński, mąż, którego o skrajność poglądów nikt nie posądzi, dał wyraz oburzeniu całego społeczeństwa, nazywając Niewiadomskiego szaleńcem bezmyślnym. Nie w znaczeniu patologicznym naturalnie, ale w tem, w jakim rozumiemy ludzi niezrównoważonych, rządzących się własną, niczem nie ujarzmioną fantazją, chcących, ażeby świat utworzony był na obraz i podobieństwo ich wierzeń, zachcianek czy kaprysów